

Kariera czy czekanie na telefon?

Bogdan Sobieszek: - Mamy zdolną młodzież?

Piotr Żaczek: - Zdolną i ambitną, choć na warsztatach pracowaliśmy z ludźmi, którzy już grają prawie zawodowo, ale też z takimi, którzy mają kontakt z instrumentem od niedawna, mówiąc najdelikatniej jak tylko się da.

Czego można ich nauczyć podczas tych kilku spotkań?

P.Ż.: - Podchodzimy do tematu ogólnikowo. Nie zagłębialiśmy się w tajniki instrumentu, bo to za długo by trwało. Mówimy o rzeczach bardzo istotnych i takich, które im pozwolą samym pracować nad sobą. Spotkania indywidualne polegały na tym, że korygowaliśmy aparat wykonawczy, czyli ułożenie rąk przy instrumencie, zapoznawaliśmy się z dźwiękami w poszczególnych pozycjach, przerabialiśmy podstawowe skale muzyczne. Potem rozpoczęliśmy granie w sekcji rytmicznej, czyli perkusja z basem, i ćwiczyliśmy na bazie riffów basowych.

Co kształtuje profesjonalnego muzyka?

Robert Luty: - To jest długa droga i wiele czynników decyduje, ale podstawowa jest konsekwencja w dążeniu do celu. Trzeba najpierw określić kierunek muzyczny, styl i znaleźć ekipę do grania. Dobrze, jeśli to będą lepsi muzycy, bardziej zaawansowani, bo wtedy szybciej zrobimy postępy. Ja grałem z lepszymi od siebie na próbach, ale nasze poziomy błyskawicznie się wyrównały. Trzeba też pracować nad swoim wizerunkiem jako muzyka - być zawsze przygotowanym na próbie, mieć opanowany materiał. Ćwiczenie w domu z instrumentem to jedno, ale granie w różnych składach, odpowiedzialna współpraca z ludźmi wyrabia nam markę, zdobywamy szacunek i zaufanie u innych muzyków. Ktoś, kto z nami grał, może nas polecić do innego projektu. I tak wyrabiamy sobie kontakty.

P.Ż.: - Bardzo istotny jest tu też element szczęścia.

R.L.: - To małe środowisko. O dobrych młodych muzykach dowiadujemy się od znajomych.

P.Ż.: - Nie bez znaczenia są indywidualne uwarunkowania. Jedni łatwiej przyswajają wiedzę, inni muszą dłużej pracować. Niektórzy mają wrodzone poczucie rytmu, pozostali muszą się tego nauczyć.

R.L.: - Bywa i tak, że ktoś obiera niewłaściwy instrument. Chce grać na perkusji, a tak naprawdę nie wiadomo, czy da radę, czy ma do tego talent. Jeśli ktoś nie jest w stanie utrzymać tempa, w zasadzie powinien dać sobie spokój z perkusją, to nie ten instrument. Możliwym ćwiczeniem można pewne braki nadrobić, ale również na tych warsztatach widać było, że ktoś - chociaż dopiero zaczyna - ma już to coś, co jest bezcenne i nie do nauczenia.

P.Ż.: - Nad tym warto pracować, warto to uwypuklać. Dzięki temu muzyk się wyróżnia. Jest większa szansa, że ktoś zaproponuje mu współpracę.

Nie mówiliście o tym, być może dlatego, że to oczywiste, ale czy warunkiem sukcesu nie są godziny spędzone na ćwiczeniu z instrumentem?

P.Ż.: - Ale wtedy będziesz dobry tylko w domu, na swoim poletku, a po to przecież ćwiczysz, żeby

grać w zespole. Najważniejsza jest praca w zespole, słuchanie innych i umiejętność znalezienia się w grupie.

Tym, którzy pokończyli szkoły muzyczne, jest łatwiej niż samoukom?

P.Ż.: – Coraz mniej jest nieświadomych osób. W Internecie można znaleźć mnóstwo materiałów, porad, szkół grania. To bardzo ułatwia doskonalenie warsztatu. Nie trzeba chodzić do szkoły muzycznej.

R.L.: – Z drugiej strony wszystko masz podane, a tu trzeba kształtować własny styl, język muzyczny, być niepowtarzalnym. To, że ktoś czyta nuty, nie znaczy, że będzie świetnie grał. Ważny jest też charakter człowieka. Wycofanej i skrytej osobie trudno odnaleźć się w zespole. Ktoś taki nie pójdzie na jam pograć z innymi.

P.Ż.: – Na warsztatach mówimy również o kontaktach międzyludzkich, o tym, jak się zachować na scenie. Jak utrzymywać kontakt wzrokowy z pozostałymi muzykami. Poruszamy wiele aspektów, nie tylko grę na instrumencie.

R.L.: – Ważna jest koncentracja, radzenie sobie ze stresem. Przecież ktoś może być świetny w domu, a kiedy wyjdzie na scenę, dopada go paraliż i gra 50 proc. gorzej, bo jest zestresowany albo wycofany. Gdy pytamy na warsztatach, czy ważna jest sztuka koncentracji, wszyscy przytakują. A ćwiczyliście to? No nie – odpowiadają.

Co grać? To, co ma się w sercu, czy to, co akurat jest na topie?

R.L.: – Trzeba słuchać jak najwięcej różnych gatunków muzycznych, ale grać szczerze to, co serducho dyktuje. Nie wyobrażam sobie, żeby można było grać fajnie coś, czego nie czujemy. To ma być przyjemność, a nie kara.

P.Ż.: – Nie po to się zostaje muzykiem, żeby odwalać pańszczyznę.

Jesteście muzykami sesyjnymi, gracie różne rzeczy - od jazzu po muzykę pop. Co wam w duszy gra?

P.Ż.: – Rumuńskie disco (śmiech). Próbujemy się odnaleźć w szeroko rozumianej muzyce rozrywkowej. Nie rzucamy się na klasykę ani na ortodoksyjny jazz. To jest muzyka środka. Nawet jeśli gramy pop, staramy się wprowadzić element improwizacji. Robimy to po swojemu.

Pańskie płyty solowe („Mutru” i „Balboo”) idą właśnie w kierunku jazzu, utwory są ostro zakręcone, trudne, to muzyka alternatywna nie dla każdego.

R.L.: – Ale to także nie jest jakaś kalkulacja, tylko to, co ci w sercu gra.

P.Ż.: – A tak naprawdę chciałem pisać piosenki (śmiech). Jednak tak wyszło i nic nie mogę na to poradzić.

R.L.: – Cenię sobie to, że udzielam się w różnych stylistykach. Jednego dnia gramy z Kayah, następnego projekt z orkiestrą symfoniczną, a potem materiał z solowych płyt Piotra. Takie podejście rozwija. Granie jednego materiału cały czas bardzo ogranicza. W naszym wypadku wspólnym mianownikiem jest to, że fascynujemy się groove'em niezależnie od tego, co gramy. Fascynuje nas wewnętrzna pulsacja tworzona przez bębny i bas.

Prowadzicie warsztaty dla młodych ludzi. Niejeden z nich marzy o karierze w show-biznesie. Jak oceniacie polski rynek muzyczny, jak oceniacie ich szanse?

P.Ż.: – Bardzo często decyduje łut szczęścia. Dlatego trudno prognozować, bo to jest jak loteria.

R.L.: – Podobnie jest z pytaniem, jak napisać utwór, żeby był przebojem. Na szczęście nie ma takiej recepty. Nie da się zaplanować kariery. W naszym wypadku był to zbieg różnych okoliczności. W odpowiednim momencie pojawiła się właściwa propozycja. Grałem w różnych projektach, byłem zawsze przygotowany na próbach i ktoś mnie polecił na dużą trasę Reni Jusis. Od tego czasu jak w efekcie domina posypały się propozycje. Trzeba cierpliwie robić swoje, a sukces sam przyjdzie.

W czasach, kiedy muzyka rockowa schodzi do niszy, a jazz jest tam od dawna, ludziom, którzy chcieliby grać taką muzykę, trudniej jest się przebić.

R.L.: – Młodym jazzmanom jest trudno, bo niewiele działa klubów jazzowych, gdzie mogliby się pokazywać. Trzeba być rewelacyjnym muzykiem. Mamy takich kolegów, którzy codziennie grają jazz, jeżdżą po całym świecie i żyją z tego bardzo dobrze. To jest efekt ich talentu, pracy i konsekwencji. Mogli pójść na skróty, grać coś, co się „sprzedaje”, ale nie zrobili tego. Z drugiej strony jeśli ktoś gra tylko rockowo, to trochę się ogranicza. Gdyby poszerzył repertuar o rejony okołopopowe i dobrze czytałby nuty, mógłby na przykład nagrywać z innymi projektami. To dałoby mu dodatkowe źródło dochodów. Trzeba czerpać z różnych gatunków muzycznych.

Dlaczego muzyka rockowa tak dołuje?

P.Ż.: – O to trzeba by zapytać pana Hołdysa albo pana Wiernika, który podczas warsztatów wygłosił wykład. My nie znamy tych zależności, jesteśmy trochę z drugiej strony.

R.L.: – Rynek jest adekwatny do potrzeb odbiorców. W radiu i telewizji rzeczywiście dominuje rozrywka, ale słowo dołuje nie jest chyba odpowiednie, nie dramatyzowałbym.

Co znaczy dziś być muzykiem zawodowym?

P.Ż.: – Utrzymywać się z grania.

R.L.: – To jest wybór. Upraszczając, nasze życie wygląda tak, że siedzimy w domu i czekamy na telefon. Oczywiście są menedżerowie, możemy dać zastępstwo, jeśli nam trasa nie pasuje. Możemy zaplanować wakacje o każdej porze roku, spędzić czas z rodziną. To jest bardzo komfortowa sytuacja. Muzyk zawodowy powinien biegle czytać nuty, dbać o swój sound i być dyspozycyjny. To tylko kwestia czasu, kiedy będzie mógł z tego żyć.

P.Ż.: – Wiele zależy od determinacji. Ktoś, kto usiłuje godzić muzykę z pracą w biurze czy w firmie, nigdy nie wejdzie w muzykę na sto procent. Był taki moment, kiedy wyjechałem z Krakowa do Warszawy. Spałem u znajomych na materacu i czekałem na pierwszy telefon przez dziesięć miesięcy. Musiałem być w każdej chwili gotowy, postawić wszystko na jedną kartę.